

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

Maj to dla Polaków miesiąc z ważnymi rocznicami dla tych wszystkich, którzy chcą pamiętać, skąd się wywodzą – głównie z rocznicą uchwalenia Konstytucji w 1791 roku oraz bitwy o Monte Cassino, która zakończyła się osiemdziesiąt lat temu. Wskutek uchwały podjętej przez Kanadyjską Izbę Gmin (siódmego lutego bieżącego roku) maj został uznany za Miesiąc Dziedzictwa Polskiego w całej Kanadzie.

Ponieważ zebranie przedstawicieli londońskich organizacji polonijnych odbyło się 21 stycznia, w kalendarzu wydarzeń znalazła się tylko uroczystość z okazji Konstytucji 3 Maja. Reprezentanci tutejszego Koła SPK oznajmili, że wybierają się na rocznicowe obchody do Włoch, nie mieli w swoich planach organizowania uroczystości w London, w związku z tym Skaner przypomina kilka materiałów związanych z bitwą o Monte Cassino, które ukazały się na jego łamach w latach wcześniejszych. Na samym wstępie to, co w maju 2005 r. pisał Andrzej Dębicki (1920-2018) – mieszkający w London uczestnik bitwy.

ROCZNICA BITWY O MONTE CASSINO (11-18 maja 1944 r.)

ANDRZEJ DĘBICKI

860 zabitych

2822 rannych

102 zaginionych

Razem: 3784

Trzy tysiące siedmuset osiemdziesięciu czterech Żołnierzy Polskich, wydartych z niewolniczych obozów pracy i katorg syberyjskich, którym los dał jeszcze jedną nadzieję możliwości pomśzczenia klęski wrześniowej 1939 roku i powrotu do wolnej Ojczyzny z bronią w ręku. Żołnierzy młodych i żołnierzy starszych, którzy nie zawahali się oddać życia i krwi za Polskę, ich Kraj Ojczysty.

Trzy tysiące siedmuset osiemdziesięciu czterech żołnierzy, toć to prawie dziesięć procent Sił Polskich, które stanęły do bitwy twarzą w twarz z wrogiem okupującym ich Kraj Ojczysty. Stanęło ich czterdzieści tysięcy, by zmierzyć się z wrogiem, mordującym rodaków w Kraju w bestialski sposób – mężczyźni, kobiety i niewinne dzieci.

I stanęli ramię przy ramieniu ze sprzymierzeńcami walczącymi o to samo, o co oni przyszli tu walczyć: o wolność od tyraństwa i przemocy. Stanęli razem z Anglikami, Amerykanami, Francuzami, Hindusami, Ghurkami, Południowoafrykańczykami i Nowozelandczykami.

I wiedzieli oni dobrze, że stają do walki na śmierć i życie, że tu, przed nimi, już tysiące poległy – bohatersko, ale na próżno – usiłując przełamać opór wroga, siedzącego w obronnych bunkrach, w terenie jak najbardziej sprzyjającym obronie, a niestety trudnym dla nacierającego, ➡



Uczestnicy bitwy o Monte Cassino obecni na obchodach w Domu Kombatanta w 2005 roku. Fot. Skaner

➡ bo górkim i skalistym.

Żołnierze szli do boju pełni wiary w zwycięstwo Aliantów. Szli do walki o rzeczy każdemu najdroższe: o własną, rodzinę, o własny dom, o wioski i miasta, gdzie się urodzili oni i ich ojcowie, o honor Polskiego Żołnierza i o Wolną Polskę.

Tak jak nasi najlepsi lotnicy i marynarze, walczący przy boku Aliantów, chcieli dać świadectwo swej gotowości oddania życia w obronie praw i wolności człowieka. A gdy ich czas nadszedł, gdy padł rozkaz "NAPRZÓD"

*[...] poszli szaleni, zażarci
I poszli zabijać i mścić,
I poszli jak zawsze uparci,
Jak zawsze o honor się bić.
Runęli przez ogień straceńcy,
Niejeden z nich dostał i padł,
Jak ci z Samosierry szaleńcy,
Jak ci spod Rokitny sprzed lat.*



Andrzej Dębicki (1946 r.)

Nam teraz nie wolno mówić, że Monte Cassino było niepotrzebne, że wysiłek Polskiego Żołnierza i tam przelana krew były na darmo. W maju 1944 roku on jeszcze nie mógł wiedzieć, że w Jaltcie (luty 1945) i Poczdamie (sierpień '45) Polska będzie oddana pod wpływ Sowietów, że Jego wysiłek i poświęcenie tu, pod Monte Cassino, pójdą na darmo. Tak jak za czasów Napoleona Legiony gen. Dąbrowskiego krwawiły się na ziemi włoskiej "Za Waszą i Naszą Wolność", tak i teraz Żołnierz Polski mówi śmiejąc i z dumą: "Za Waszą i Naszą Wolność teraz walczymy".

I gdy w 1944 roku cała Europa objęta była pożogą wojenną, gdy hordy hitlerowskie szalały od Atlantyku do Morza Czarnego, polskie proporce wojenne powiewały dumnie nad głowami naszego żołnierza, idącego w bój, by oznajmić całemu światu gromkim okrzykiem z czterdziestu tysięcy piersi, że "JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA PÓKI MY ŻYJEMY".

Taka jest spuścizna Bitwy o Monte Cassino!

Andrzej Dębicki
18 maja 2005 r.

We wspomnieniach pt. "Pamiętaj wnuku" (1998 r.) o bitwie Andrzej Dębicki pisał m.in.:

"[...] Nasze stanowiska ogniowe artylerii były w dolinie, a przed nami klasztor i góry, na których siedział nieprzyjaciół. Był przed nami, z prawej flanki i nawet z tyłu, bo byliśmy wysunięci do przodu. Zupełnie jak na patelni. Pocieszało nas dowcipnie, że szanse na ostrzelanie są raczej małe wobec ogromnego nasycenia doliny artylerią (ponad 800 dział). A jednak wymacali naszą baterię. Wyfasowaliśmy aż 76 pocisków lekkiej artylerii i kilka pocisków broni ciężkiej. Trzy nasze działa zostały rozbite, ponadto cała amunicja wyleciała w powietrze. Jeden lekko ranny (kucharz) i to wszystko.

Francuzi, od których przejęliśmy pozycje ogniowe, byli bardzo mili i życzyli nam więcej szczęścia, niż mieli sami. Niemcy byli wstrzelani do wszystkich ważniejszych punktów i stanowisk na przedpolu, to znaczy – nie musieli tracić pocisków na tak zwane wstrzeliwanie się, czyli znalezienie celu.

Główny atak na CAŁEJ linii frontu miał wyjść 11 maja o godzinie 23.00. I wyszedł. Mnie przypadł zaszczyt pełnienia obowiązków obserwatora naszego dyonu z zadaniem zadymiania przedpola, by tym ochronić naszą piechotę od ognia wroga. Byłem na punkcie obserwacyjnym na Monte Castellone już od ósmego maja, podczas głównego natarcia i podczas drugiego, decydującego, które nastąpiło 17 maja. Do końca życia nie zapomnę tych trzydziestu minut od godziny 23.00 do 23.30. Za moimi plecami osiemset dział różnego kalibru dawało ognia, oświetlając całą dolinę, nad głową przelatowały setki pocisków, które rozrywały się przede mną, przyskakując ognikami zupełnie przypominającymi ognie bengalskie lub uroczystości świętojańskie na Wiśle w moim rodzinnym Krakowie!

Jak wiemy z historii, natarcie 11 maja załamało się, ale następne zdołało przetrwać opór Linii Gustawa. W parę dni później, po upadku Piedimonte, położonego kilka kilometrów na północ, droga na Rzym stała się otworem! Niemcy wycofali się, my poszliśmy na zastępną odpocznik lizać rany. Posypały się krzyże, tak dla zabitych, jak i żywych. Mnie przypadł w udziale Krzyż Walecznych." □

SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

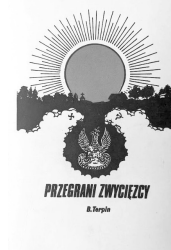
skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

Bronisław Terpin (1925-2018) – urodzony na Wołyniu, 10 lutego 1940 r. deportowany z rodziną na Syberię, skąd po ukladzie Sikorski-Majski dotarł do Afryki i w 1944 r. dołączył do Polskich Sił Zbrojnych. We Włoszech znalazł się niedługo po bitwie o Monte Cassino. Po wojnie zdecydował się na przyjazd do Kanady.

W maju 2004 r. w "Skanerze" ukazały się fragmenty jego książki "Przegrani zwycięzcy" (wyd. 1989 r.), charakteryzujące Władysława Traczuka* – przyjaciela poznanego już w Kanadzie, który walczył pod Monte Cassino.



Oktładka książki

BRONISŁAW TERPIN [...] Mego sąsiada Władka Traczuka poznałem w latach siedemdziesiątych. Człowiek niepozorny, wyróżniał się od innych znajomych tym, że nigdy nie rzucał słów na wiatr, a raz dane zobowiązania wiernie dotrzymywał. Często wpadał na chwilę do mego domu i opowiadał przeżycia z młodości, zwłaszcza barwne przygody z okresu II wojny światowej. Chwile takie zwykle przeciągały się w długie godziny, ponieważ pasjonowały nas, słuchaczy, swoim poło-tem i barwnością opowiadania. Z nich dowiedziałem się, że Władek jest kawalerem krzyża Virtuti Militari. Polskie władze wojskowe przyznały mu to odznaczenie za wybitne wyczyny wojenne. [...]

Sytuacja stawała się groźna. Nie można było ruszyć do przodu ani do tyłu. Władkowi udało się podczołgać nieco w bok, gdzie za głazem pomiędzy bunkrami natknął się na jakiegoś oficera z kompanii Leśkiewicza.

– Co robić? – zapytał Władek.

– Okrążają nas, nie ma wyjścia! Ja się wycofuję – odparł tamten.

– Przecież my mamy to wzgórze prawie zdobyte – zaprotestował Władek.

– Teraz trzeba tylko stworzyć obronę, zająć wszystkie pozycje i powiedzieć ludziom, co robić. Tu trzeba dowodzić, a nie szerzyć popłoch!

Tamten, niestety, zignorował sprzeciw kaprała i wydał rozkaz swoim ludziom do odwrotu. Władek wrócił do swojej drużyny zaczajonej za bunkrem i zastąpił tam ppor. Bujnowskiego, dowódcę grupy odwodowej 13 baonu Rysiów, który stracił łączność ze sztabem. Zwrócił się do niego:

– Panie poruczniku, jeżeli my teraz zejdziemy ze zdobytego terenu, później będziemy musieli za to drogo zapłacić. My musimy się tu utrzymać!

Porucznik natychmiast zatrzymał grupę czterdziestu pięciu wycofujących się piechurów, plus patrol Władka, wziął karabin maszynowy od wybitej obsługi i zajął stanowiska za bunkrami. Trwali tam tak przez sześć godzin, odpierając niemieckie przeciwuderzenia. Ogarnęła ich nie furia bojowa, ale zwykły chłopski upór. Władek widział z tyłu przez lornetkę ludzi na Widmie, donoszących amunicję. To było dobrym znakiem, że pomoc nadejdzie lada chwila. Nie wiadomo skąd dołączył do nich młody radiooperator, były junak z Egiptu, który utrzymywał łączność z tyłami. Przez niego podporucznik Bujnowski mógł powstrzymać nawet polskiej artylerii, gdy ta zbliżała się pod ich stanowiska. Powtórzyło się to kilka razy w ciągu owych sześciu godzin.

Władek nie wierzył, żeby żołnierz

musiał zginąć na wojnie.

Nawet rzadko się zdarza, żeby 50 procent zginęło. Jako młody człowiek Władek chciał żyć! Szansa wygrania życia była tu [pod Monte Cassino – przyp. Skaner] duża, w porównaniu z jedną na tysiąc nad Morzem Białym... Tam on wtedy wygrał – zawsze był optymistą. Wierzył, że jeśli przetrwał rosyjskie więzienia, łagry, głód i choroby, to widocznie Opatrzność Boża zachowała go do wykonania specjalnego zadania. Jeżeli to, co teraz robi, ma być tym zadaniem, a jego mogiła jedną z wielu na tej górze zmagania, to nie ma się co przejmować. Cel życia wyszedłby o wiele lepiej niż bezimienny i nikomu nie znany grób przy budowie kanału na bezbrzeżach Peczory i Workuty. Szczęście Władkowi dotychczas sprzyjało. Sztuka utrzymania się przy życiu polegała na koncentrowaniu się na chwili obecnej. Co mam w tej chwili zrobić, żeby względnie bezpiecznie przebiec odcinek drogi od jednego kamienia do następnego... [...]

Władek nigdy nie godził się być automatem, wykonującym bezmyślnie nakazane mu polecenia. Znając sposób i cel wykonania zadania, mógł zależnie od sytuacji improwizować. Nie mógł wprowadzić kierować lotem kuli nieprzyja- cielskiej, ale było w jego mocy tak ➡

R&T Brother's Appliances
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners
Repair and Service
Ryszard and Tadeusz Chorostecki
434-4733 or 681-8231

dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy
zapraszają do swego gabinetu
Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny
280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach
samocho- dów marki Honda i Acura
Matt Wróblewski
technik klasy A
naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota
490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London **519-438-3232**

➡ pokierować swoją drogą, aby możliwość spotkania się kuli z człowiekiem była minimalna. Koncentrując umysł na zadaniu, które wykonywał, zapobiegał wpadaniu w panikę, gdy sytuacja stawała się beznadziejną. Potrafił zmusić się do względnego spokoju, potrafił myśleć, dowodzić i wydawać rozkazy.

Z czasem chłopcy z jego drużyny znali, co oznaczał jego gest i ton głosu, jakim wydawał polecenia. Będąc człowiekiem wierzącym (bo któż nim nie był, kto przeszedł przez rosyjski czyściec...), nie chciał nadużywać Opatrzności. Dlatego robił wszystko, by z własnej winy czy przez własną głupotę nie narażać się na niebezpieczeństwo. Twierdził, że zwykle ginie ten, który się najbardziej boi, ale ginie także ten, kto niepotrzebnie nastawia głowę pod kule. [...]

Najbardziej wyżywał się w pracy zawodowej, mając nadzór nad konstrukcją wieżowców, szkół, mostów i kościołów. Wykonując prace starannie i w terminie, zyskał uznanie i respekt ludzi, wśród których przyszło mu żyć i pracować. Oprócz tego pomagał swoim rodakom, dając im zatrudnienie przy pracy na konstrukcjach. Władek brał czynny udział w życiu społecznym,

zwłaszcza w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów Koto nr 2 w Kanadzie, gdzie spotykał wielu kolegów z dawnych żołnierskich lat.

Bezsprzecznie drogowskazem w życiu Władka dominowało hasło św. Benedykta, założyciela klasztoru na Monte Cassino: "Módl się i pracuj". Dlatego do każdego zagadnienia podchodził on zawsze pozytywnie, a zanalizowawszy je, obierał właściwą postawę. Nie zniechęcał się niepowodzeniami, w życiu nauczył się być cierpliwym do tego stopnia, że potrafił wystuchiwać na zebraniach nawet długich sprawozdań sekretarzy finansowych, ile na bankietach sprzedano skrzynek piwa i butelek wyborowej – i jaki to przyniosło dochód.

Przez pewien czas Władek mieszkał na prowincji za miastem London, obok małej wioski Lobo, gdzie za sąsiadów o miedzę miał Klemensa Macugajto, towarzysza niedoli z Rosji i żołnierza z 3-ej DSK 2-go Korpusu. Po drugiej stronie mieszkał Bolek Chełchowski, ułan z 1-go pułku Ułanów Krechowieckich. Za nim usadowił się jego szwagier Pietrek Pawłowski, radiooperator z plutonu Władka. W środku Bronek Terpin z 14-ej Wielkopolskiej Brygady Pancernej, a naprzeciw, na wzgórku, szwagier Bronka Staszek Gawor, junak z Tel-El-Kebir, a potem żołnierz 3-go Korpusu w Egipcie. Z tego czasu pozostały po Władku cztery zwrotki satyry z lokalnych kupletów:

Tuż na rogu mieszka Traczuk,
Przy nim żona oraz dzieci,
Że od wschodniej jest to strony,
To mu słońce wcześniej świeci.

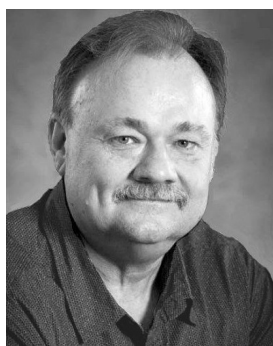
W wolnym czasie sport uprawia
I szerokie snuje plany,
Ma przyjaciół bardzo dużo,
A bo mówią, że ma "money".

Z żoną przez las co dzień biega,
Jak przystało na Traczuka,
Gdy się czasem zgubią w drzewach,
Tata Traczuk mamy szuka.

Chór utworzyć nam obiecał,
Żeby nam umilać życie,
Próby pewnie będzie robił
Albo w lesie, albo w życie.

Bronisław Terpin

Od redakcji: Dla Bronisława Terpina maj 2004 r. był nie tylko 60. rocznicą bitwy o Monte Cassino. Zależało mu również na przypomnieniu Władysława Traczuka, który brał w niej udział (urodzony w 1920 roku zmarł 25 kwietnia roku 2004).



Preferred Realty Inc.
Brokerage

STAN KOZA

P. Eng., Broker

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

www.StanKoza.com

Zmiany na rynku nieruchomości następują bardzo szybko

- Jak recesja i rosnące oprocentowanie kredytów wpływają na wartość domu i nieruchomości inwestycyjnych?
- Kiedy jest dobra pora na zakup nieruchomości?
- Jakie zachęty dla nabywców i sprzedających znajdują się w podatkach?

**STAN JEST EKSPERTEM BUDOWLANYM
Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDZIE ODPOWIEDNI DOM**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Ponad 30 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

MOJE ZDROJE

IX

**Kuracja
w Krynicy
Sierpień 2007**



KRYSTYNA STALMACH W 2007 roku byłam w Polsce pięć tygodni. Na tak długi urlop musiałam dostać pozwolenie aż od samego głównego administratora hrabstwa Lambton, bo chciałam nie tylko leczyć się w pięknym krynickim uzdrowisku, ale również uczestniczyć w festiwalu muzycznym im. Jana Kiepury i tańczyć na weselu rodzinnym w Krakowie. Ze względu na to wesele, gdzie na początku września krakowiankę Anię miał poślubić Marek z Sarni, bratanek męża, w Polsce stawiała się cała nasza rodzina, przybывая do ojczyzny w różnych terminach.

Zakwaterowanie

Już na początku sierpnia z Hanią zawiatałyśmy do domu mojej siostry w Świdnicy. Ponieważ nie miałam dużo czasu na świdnicki pobyt, z siostrzenicami i siostrą ułożyłyśmy plan wspólnych wakacji i kuracji w Krynicy. Siostrzenice Kinga i Luiza z synkiem Krystianem przyjechały na dwa tygodnie i nocowały w wynajętych kwaterach wysoko w górach. W czasie festiwalu nie było możliwości dostania się na leczenie w żadnym sanatorium, więc ja z Hanią wynajęłyśmy pokój w pensjonacie "Małopolanka" w centrum uzdrowiska. Udało mi się również zarezerwować pokój na dwa tygodnie w Nowym Domu Zdrojowym w terminie pofestiwalowym. Siostra Halinka do-

jechała do nas w drugiej połowie sierpnia i przebywała z nami tydzień na kuracji sanatoryjnej. Wróciła razem z dziewczynami do Świdnicy. Było bardzo wesoło, bo nie tylko spędziłam dosyć dużo czasu ze świdnicką rodziną w kurorcie (całe popołudnia razem spacerowaliśmy po deptaku), ale również odnowiłam kontakty z rodziną krynicką – ciocią Hanią, kuzynkami Irenką i Stasią, a także Beatką, żoną kuzyna Marka. Był rodzinny obiad u cioci Hanki w blokach i odwiedziną grobów na cmentarzu.

Festiwal

Na stronie internetowej miasta można przeczytać taką informację o festiwalu: "Festiwal im. Jana Kiepury to największe i najważniejsze wydarzenie kulturalne odbywające się w Krynicy-Zdroju corocznie od ponad 50 lat. Twórcą festiwalu jest Stefan Pótcłłpek, który nawiązując do pięknych tradycji przedwojennej Krynicy chciał upamiętnić życie i twórczość wielkiego tenora, którego osobiście poznał. Pierwsza edycja festiwalu odbyła się 2-3 września 1967 roku, a gościem honorowym była Marta Eggerth-Kiepusa."

Festiwal urosł do wydarzenia rangi europejskiej i od 2003 roku na afiszach programowych widnieje nazwa "Europejski Festiwal im. Jana Kiepury". Swoją rozkwit zawdzięcza wspaniałemu Bogusławowi Kaczyńskiemu, nieustrudzonemu popularyzatorowi muzyki poważnej. To dzięki niemu rzesze Polek i Polaków z programów radiowych i telewizyjnych, ze szpalt gazet i czasopism, dowiadywały się o twórczości wielkich kompozytorów, o diwach i prima-

donnach z krajowych i światowych scen muzycznych. W sposób bardzo przystępny otworzył również dla mnie zaczarowany świat operetki, opery i baletu. Za jego sprawą (w 1984 roku przejął pieczę nad festiwalem) festiwal krynicki stał się rozpoznawalny i tłumy zjeżdżały do kurortu, by uczestniczyć w tygodniowej uczcie muzycznej.

Byłam mile zaskoczona, kiedy kupowałam bilety w biurze festiwalowym w pensjonacie "Wista", bo obok pani sprzedającej zobaczyłam siedzącego na krzesetku pana Kaczyńskiego. Bardzo żałowałam, że nie poprosiłam go o dedykację na programie festiwalowym, który otrzymałam wraz z biletami wstępu.

Koncerty i spektakle odbywały się w pijalni, na deptaku i w teatrze. Zapamiętałam z tego festiwalu "Barona Cygańskiego" granego w pijalni i spektakl zespołu teatralnego "Wierszalin" z Supraśla – o Wacławie Niżyńskim, słynnym polskim baletmistrzu – wystawiony na deskach teatru krynickiego, oraz koncert finałowy na Deptaku. Pan Kaczyński był po pierwszym wylewie, ale w dalszym ciągu otwierał każdy koncert i spektakl teatralny i siedząc na rzeźbionym krześle dzielił się z widzami swoimi przemyśleniami.

Dla zainteresowanych i chcących pogłębić wiedzę o Bogusławie Kaczyńskim pragnę wspomnieć, że ukazało się kilka książek biograficznych. Ostatnio zamówiłam do biblioteki biografię napisaną przez Bartosza Żurawieckiego, zatytułowaną

"Primadonna". Mam nadzieję, że autor odrabując tę postać nie skupił się tylko na homoseksualizmie, ale ➡



➡ przedstawił rzetelnie wszystkie aspekty życia osobistego i zawodowego.

W czasie festiwalu wcześniej rano zaliczyłam kilka zabiegów w Zakładzie Przyrodolecznictwem, a wieczorem w biało-czarnych adidasach, podpierając się kolorową laską, kuśtykałam na spektakle. Niestety, żadnych innych butów nie byłam w stanie założyć na spuchnięte stopy, więc garderobę dostosowałam do obuwia, czyli ubierałam się sportowo-wykwintnie: sportowy dół (białe spodnie), elegancka góra (czarna jedwabna bluzka wykończona koronką). Najbardziej kobieca była składana lekka laseczka w różnokolorowe kwiaty. Samopoczucie nie było zbyt dobre. Nawet zdarzyło się, że musiałam wyjść z koncertu, a po dłuższym siedzeniu w kawiarni potrzebowałam dobrych kilku chwil na rozruszanie stóp, abym mogła na nich stanąć bez obawy upadku.

Portier z "Małopolanki" codziennie rano po stuknięciu laski po schodach (pokój był na pierwszym piętrze) rozpoznawał, że pani Kryśka idzie na zabiegi, otwierał drzwi i zamieniał ze mną kilka słów, za każdym razem mocno ubolewając, że taka młoda i taki ciężki los ją spotkał. Lubiłam tego portiera, bo pewnie moi wujkowie (portierzy w Wiśle i Lilianie), też uważali się nad kuracjuszkami, które

przyjeżdżały do uzdrowiska, by podreperować swoje zdrowie.

Polubiłam też "Małopolankę", nawet nie przeszkadzały mi niezbyt wygodne materace, ponieważ uprzejma obsługa i piękny półokrągły balkon z widokiem na deptak niwelowały nocne niedogodności.

Architektonicznie budynek ten odbiegał od innych usytuowanych w środku uzdrowiska pensjonatów ("Witoldówki" czy "Wistki"), bo został zbudowany w stylu modernistycznym – z kolumnami i okrągłościami, tak charakterystycznymi dla międzywojnia.

Pobyt w Nowym Domu Zdrojowym

Przeprowadzka z "Małopolanki" do Domu Zdrojowego zajęła kilka minut, trzeba było tylko przekroczyć mostek na Kryniczance i przeciąć bulwary, by znaleźć się w naszym nowym lokum. Pokój był duży z wyjściem na taras i widokiem na Bulwary Dietla.

Kiedy świdnicka rodzina wyjechała, miałyśmy z Hanią więcej czasu dla siebie. Często wjeżdżałyśmy kolejką na Górę Parkową, aby podziwiać widoki. Odwiedzałyśmy pobliskie kawiarnie, by spróbować różnych ciast i deserów. Nasze ulubione kawiarenki znajdowały się w Starym Domu Zdrojowym i w pensjonacie "Wista". Częściej odwiedzałyśmy tę pierwszą, bo była bliżej.

Hanię fascynował wielki obraz wiszący na frontowej ścianie. Była to kopia "Pocałunku" Gustawa Klimta. Musiałam jej wyjaśnić, dlaczego obraz wiedeńczyka jest eksponowany na prominentnym miejscu w polskiej kawiarni. Starłam się jak najprościej wytłumaczyć wpływ zaborów na kulturę polską. Chyba trochę zapomniałam, bo po kilku latach, gdy zwiedzałyśmy Belweder w Wiedniu,

rozpoznała oryginał i krzyknęła, że widziała go w Krynicy.

Po wyjeździe Krystiana córka nie nudziła się, ponieważ poznała Karolinę, wnuczkę jednej z kuracjuszek, z którą spędzała sporo czasu. Jednego dnia obie dziewczynki przyszły do mnie, prosząc o pożyczanie stu złotych, bo "chcą rysować i malować portrety kuracjuszy i widoczki okolicy". W swoim planie biznesowym pożyczkę miały wykorzystać na zakup materiałów (papier, ołówki, kredki, farby), a swoją twórczość sprzedawać. W cenniku, jaki ustaliły, widoczki lub portrety białe-czarne miały być sprzedawane po złotówce, a kolorowe po trzy złote od sztuki. Na projekt przewidziały pięć dni, z czego dwa na prace przygotowawcze (czas na rysowanie i malowanie widoczek z okolicy i przygotowanie swoich autoportretów, aby pokazać, że potrafią uchwycić podobieństwo postaci); następne trzy dni to handlowanie widoczkami i tworzenie portretów.

Personel z naszego sanatorium kibicował temu przedsięwzięciu. Panie z recepcji pożyczyły obrotowe taborety dla młodych artystek oraz ich modeli i z uśmiechem podziwiały i komentowały ich twórczość. Muszę przyznać, że interes się kręcił.

Dziewczynki urzędowały najpierw na schodach przed wejściem do Nowego Domu Zdrojowego, a w ostatnich dwóch dniach przeniósł swój interes w pobliskie drewniane pustego kramiku. Mogły na sznurkach za pomocą klamerek do prania rozwiesić swoje widoczki, a przed kramikiem odchodziło portretowanie. Niestety, w ostatnich godzinach handlowania i pracy artystycznej wynikła awantura. Jakiś krewki mężczyzna chyba trochę pozazdrościł młodości rysowniczym sukcesom, bo zażądał pokazania



Małopolanka

koncesji na handel. Dziewczynki takowej nie miały i szybko zwinęły swój interes. Opowiedziały, co się stało, recepcjonistkom, a te stwierdziły, że nie ma się czym przejmować, bo ten pan nie ma prawa do sprawdzania koncesji; od tego jest odpowiedni urząd miejski, ale tam mają na głowie poważniejsze sprawy.



Młode rysowniczk

Tak zakończyła się przygoda artystyczna Hani i Karolinki. Finansowo był to spory sukces. Obrót wyniósł 302 złote, po oddaniu pożyczki każda z dziewczynek zarobiła 101 zł.

Udało nam się pojechać na wycieczkę. Wybór był spory (Zakopane, Wiedeń, sptyw Dunajcem, węgierskie termy itp.). Biorąc pod uwagę moją kondycję fizyczną i doświadczenie z wycieczki do Pragi (wycieczkę do Pragi z Polanicy odbyłam w 2006 r.), wybrałyśmy termy. Wprawdzie w drodze na Węgry był przystanek w Koszycach na Słowacji i cała wycieczka popędziła do kościoła, ale my odpuściliśmy sobie to pospieszne zwiedzanie i spokojnie spędziłyśmy czas w klimatycznej kawiarence.

Trzy dni przed końcem naszego pobytu Hania zachorowała. Miała bardzo wysoką gorączkę i ostre objawy nieżyty górnych dróg oddechowych. Był bardzo poważny problem, bo kiedy rezerwowałam pobyt sanatoryjny, z góry mnie uprzedzono, że ze względu na Forum Ekonomiczne, odbywające się na początku września, w żadnym wypadku

nie będzie można przedłużyć pobytu, gdyż wszystko jest zarezerwowane dla uczestników Forum. Każdy hotel i pensjonat w okolicy był pełny.

Nie wyrzucono nas na ulicę. Znalazł się inny, dużo skromniejszy pokój, a Hanię poddano leczeniu. Posiłki przynoszono do pokoju, pielęgniarka dwa razy dziennie sprawdzała jej samopoczucie i aplikowała pigułki, syropki i inhalacje przepisane przez lekarkę, a i pani doktor ją odwiedzała i sprawdzała postępy w leczeniu. Ja nie byłam zbyt zajęta, bo już nie chodziłam na zabiegi, więc sporo czasu spędzałam z córką w pokoju lub leciałam na deptak, by sprawdzić, co ciekawego z rękodziela i sztuki ludowej można dostać na wypełnionych po brzegi straganach. To właśnie na jednym z nich wypatrzyłam koronki klockowe z Bobowej, o których pisałam w lutowym Skanerze.

Leczenie

Ze względu na moją kondycję fizyczną leczenie opierało się głównie na piciu przepisanych wód, okładach borowinowych i ciepłych mineralnych kąpielach. Nie spodziewałam się cudów i traktowałam pobyt w Krynicy jako rodzinne wakacje, bo czułam, że nieprędko uda mi się przyjechać ponownie do Polski.

Nie pomyliłam się. Przez długie cztery lata choroba nie pozwoliła na żadne wyjazdy. Jakby przeczuwając taki stan rzeczy zadbałam, aby po wyzdrowieniu Hani w drodze do Sosnowca zahaczyć o Łososiń Dolną i zobaczyć moich kuzynów z rodzinami, gospodarujących na ojcowiznie rodzinny Studzińskich. A wesele w Krakowie było okazją do pogaduszek ze wszystkimi z rodziny męża.

Krystyna Stalmach

Materiał ilustracyjny – ze zbiorów autorki.



Wśród zieleni
miejskich traw
tuż po deszczu
w pełni słońca
bez pośpiechu
wolnym krokiem
lub z podskokiem
stąpa... ptak

nagle – staje
ku obłokom tynnie okiem
kręci główką w prawo, w lewo

złapał muszkę

i dżdżownicą wymachuje

ach, jak bardzo mu smakuje
ta dżdżownica
śliska, giętka
niczym gąbka wodą nasiąknięta

to nasz znajomy robin
z brzuszkiem
pomarańczowoczerwonym

Stefania Krzywoszyńska - Walczak



SEZON ROWEROWY

DARIUSZ ZIELIŃSKI Najlepszym dla zdrowia, najbardziej ekologicznym, a teraz chyba i najmłodniejszym sposobem poruszania się – jest rower. Zawsze lubiłem jazdę rowerem i wiosna to najlepszy czas, żeby zacząć się ruszać, wrócić do formy po zimie.



Dariusz Zieliński i jego jednoślad

Dwa razy w roku – wczesną wiosną i na jesieni – organizowane były w Toronto w Exhibition Place targi rowerowe. Wiele razy miałem okazję w nich uczestniczyć. Prawdę mówiąc praca na takiej wystawie to ciężka harówka. W krótkim czasie

trzeba przywieźć i wystawić cały sprzęt, a po zamknięciu szybko wszystko związać. Trwa to do późnych godzin nocnych. Wszystkie liczące się sklepy z Toronto i okolic wystawiają swój towar pod jednym dachem.

Wystawa, przy której pomagałem, miała zawsze jedną z największych ofert na tych targach. Kupić można było dosłownie wszystko w najwyższej klasie – rowery i wszelkie akcesoria. Można wynegocjować dodatkowy upust i dużo zaoszczędzić. Od niedawna – oprócz tradycyjnych rowerów szosowych, miejskich, górskich, dziecięcych czy młodzieżowych BMX – bardzo popularne stały się też rowery elektryczne. Są to doskonałe rowery dla osób z mniejszą kondycją. Można jechać dalej, dłużej, pokonywać wzniesienia i przy tym się o wiele mniej męczyć niż na tradycyjnych rowerach.

Wielką atrakcją dla starszych dzieci i młodzieży, ale też i dla dorosłych, są pokazy jazdy rowerami po ścianach. Stawiane są niemal pionowe ściany, na które młodzi chłopcy wjeżdżają z wielką prędkością, robią fikołki w powietrzu, po czym zjeżdżają. To nie są zawodowcy, to po prostu młodzi, którzy lubią taki właśnie sport. Kiedyś to tylko w cyrku można było takie rzeczy zobaczyć.

Jeśli pogoda dopisuje, na tej wystawie pojawiają się tłumy. Przychoǳą wytrawni rowerzyści, wyczynowcy, a także amatorzy, początkujący miłośnicy dwóch kółek. Takich, co nic nie kupują, chodzą w kółko, tylko się



Żona autora także lubi jazdę na rowerze

rozwglądają i porównują ceny – tak zwanych "apaczy" – jest stosunkowo mało. (Takie określenie wzięto się z popularnej odpowiedzi na pytanie o to, czy pomóc w czymś, czy może ktoś szuka czegoś specjalnego? Często padała odpowiedź: "A patrzę tylko", co nierzadko brzmiało jak "apacze").

Coraz częściej zobaczyć można całe rodziny, nawet z bardzo małymi dziećmi. Szukają rowerów dla wszystkich, by można było latem wspólnie spędzić czas. Obecnie, gdy dzieci i młodzież spędzają czas głównie z telefonem i przed komputerem, niektórzy rodzice chcą od najmłodszych lat promować wspólną sportową aktywność na świeżym powietrzu.

Mimo że minęło wiele lat, doskonale przypominam sobie nasze rodzinne wyprawy rowerowe. Naszą pierwszą rodzinną wycieczkę odbyliśmy, gdy chodziłem do piątej albo szóstej klasy. Pojechaliśmy wtedy rowerami z tatą do jego braci mieszkających na wsi. Jechaliśmy w piątkę: siostra, kuzyn, brat i ja, a tata jako opiekun. Tata jechał na swoim starym rowerze, którym jeździł codziennie do pracy, my na rowerach młodzieżowych. Mój rower był to junior, miał bardzo szerokie opony. Brat jechał na rowerze składanym z różnych rowerów, a po tym, jak tata pomalował w lakierni ramę, ten rower wyglądał jak nowy. Najważniejsze jednak było to, że o połowę lżejszy od mojego i miał dużo węższe opony.

Rowery nasze nadawały się do jazdy po podwórku, ewentualnie na krótkie dystanse po mieście. Na taką trasę, którą zamierzaliśmy zrobić, to było już spore ryzyko, którego nasz tata się podjął. Odpowiedzialność za bezpieczeństwo na drodze naszego peletonu i cały serwis naprawczy tata wziął na siebie.

Teraz, z perspektywy czasu widzę, jakie to było z jego strony poświęcenie. Na pewno nie każdego by było na to stać. W jedną stronę jechaliśmy szosą na Gdańsk przez Chełmżę. Wracaliśmy szosą na Olsztyn. Nawet wtedy obie te drogi były bardzo ruchliwe. Pokonaliśmy wówczas około 40 km w jedną stronę. Spędziliśmy tam tydzień, tata pomagał w żniwach, potem wróciliśmy do domu. I nikt nie narzekał na niewygody...

W następnym roku, gdy brat z kuzynem byli na koloniach, któreś niedzieli były odwiedziny dla rodzin. Rodzice pojechali autobusem zakładowym, a ja wybrałem się tam rowerem. Jechałem i jechałem... Kolonia ta znajdowała się nad jeziorem Gopto, za Kruszwicą.

Myślałem, że to ja będę bohaterem, że taki kawał drogi przejechałem, ale okazało się, że cała kolonia mówi o moim bracie, który zrobił na konkursie aż 1000 (!) przysiadów.

Wybierając się tam nie sądziłem, że to aż tak daleko. Na mapie wydawało się, że to kawatek. W rzeczywistości było jednak 70 km w jedną stronę. Do tego w drodze powrotnej złapała mnie burza. W sumie zrobiłem 140 km w jednym dniu. Przyjechałem wieczorem do domu całkowicie wykończony. Kiedy dojechałem do domu, to nie miałem siły nawet przekręcić klucza w zamku, bo po prostu palce mi się prostowały, a klucz się nie przekręcał.

Potem ten rekord pobił mój brat, który jechał rowerem z wczasów nad morzem do Torunia. Dobrze ponad 200 km. W czasie tych wyczynów rowerowych byliśmy w szkole podstawowej.

Największym jednak sukcesem w tamtym czasie był start i zwycięstwo mojego brata w małym Wyścigu Pokoju. Przysporzyło mu to sporą popularność wśród kolegów w szkole, znajomych i w rodzinie. Dekoracja zwycięzców dziecięcego wyścigu odbyła się na stadionie pełnym 20 tysięcy kibiców, tuż przed finiszem wielkiego Wyścigu Pokoju. Potem brat zaczął treningi w miejscowym klubie kolarskim. Gdy miał 19 lat, został mistrzem Polski i zaczął treningi w nowo powstałej grupie nadziei olimpijskich. Kilka razy brał udział w Wyścigu Dookoła Polski i wielokrotnie reprezentował nasz kraj na wyścigach zagranicznych.

Dla mnie największą przyjemnością jest turystyczna jazda rowerem. Nie ma wtedy żadnej gonitwy ani pośpiechu, można zatrzymać się na odpoczynek, kiedy i gdzie się chce. Teraz, gdy robi się ciepło, od razu wszędzie widać rowerzystów. Na ścieżkach rowerowych robi się bardziej tłoczno.

Ile razy byłem na zachodzie Europy, to zawsze z zazdrością patrzyłem na mnogość ścieżek rowerowych. W Polsce można było tylko pomarzyć o podobnych trasach. Teraz już jest lepiej. W Kanadzie dopiero od niedawna pojawiają się ścieżki rowerowe i jest ich coraz więcej.

My w domu przygotowani już jesteśmy na rowerowe wypadki, które rozpoczynamy wiosną i potem przez całe lato aż do późnej jesieni objeżdżamy okolicę. Odkąd żona ma elektryka, nie muszę jej do wspólnych wypraw rowerowych zachęcać.

Przejażdżki rowerowe wyraźnie poprawiają nie tylko kondycję, ale i nastrój.

Dariusz Zieliński

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów autora

BAJKA O UCZUCIACH

Dawno, dawno temu, na oceanie istniała wyspa, którą zamieszkiwały emocje, pragnienia i ludzkie cechy – takie jak Bogactwo, Duma, Smutek, Dowcip... Wszystkich łączyła Miłość.

Pewnego dnia mieszkańcy dowiedzieli się, że niedługo wyspa zatoni. Przygotowali statki do wypłynięcia w morze, aby na zawsze opuścić wyspę.

Tylko Miłość postanowiła trwać do ostatniej chwili, by pomóc wszystkim załadować się na statki.

Gdy pozostał jedynie maleńki skrawek lądu, Miłość poprosiła o pomoc.

Pierwsze podpłynęło Bogactwo na swoim luksusowym jachcie.

Miłość zapytała: – Bogactwo, czy możesz mnie uratować?

– Niestety, nie. Pokład mam pełen złota, srebra i innych kosztowności. Nie ma pośród nich miejsca dla ciebie – odpowiedziało Bogactwo.

Druga podpłynęła Duma swoim ogromnym cztero-masztowcem. ➡

Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty
- Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezplatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

519.660.7718

maciek@siskinds.com

SISKINDS | The law firm

siskinds.com





- Dumo, zabierz mnie ze sobą - poprosiła Miłość.

- Niestety, nie mogę cię wziąć! Na moim statku wszystko jest uporządkowane, a ty mogłabyś mi to popsuć. Zresztą sama widzisz, że wcale nie pasujesz do mojego wytwornego czteromasztowca - powiedziała Duma i dumnie podniosła piękne żagle.

Na zbutwiełej łódce podpłynął Smutek.

- Smutku, zabierz mnie ze sobą! - poprosiła Miłość.

- Och, Miłości, jestem tak bardzo smutny, że wolę pozostać sam. Nie chcę twojego towarzystwa - odrzekł Smutek i powiosłował smutny w dal.

Dowcip przepłynął obok Miłości nie zauważając jej - był bowiem tak rozbawiony, że nie usłyszał nawet wołania o pomoc.

Wydawało się, że Miłość zginie na zawsze w głębinach oceanu. Nagle usłyszała:

- Chodź! Zabiorę cię ze sobą - powiedział nieznajomy starzec.

Miłość była tak szczęśliwa i wdzięczna za uratowanie jej, że zapomniała zapytać, kim jest wybawca. Zapragnęła dowiedzieć się, kim też mógłby on być. Zwróciła się o poradę do Mądrości.

- Powiedz mi, proszę, kto mnie uratował?

- To był Czas - odpowiedziała Mądrość.

- Czas? - zdziwiła się Miłość. - Dlaczego to właśnie jemu zależało? Dlaczego mi pomógł?

- Bo tylko Czas rozumie, jak ważnym uczuciem w życiu każdego człowieka jest miłość - odrzekła Mądrość.

Autor nieznany

Od redakcji: "Bajka o uczuciach" pochodzi z www - krąży po niej od prawie dziesięciu lat.

TO MUSIAŁO SIĘ WRESZCIE WYDARZYĆ!

Często narzekałem, że w programie "Twoje Radio", który prowadzimy w London od lat (Radio Western 94.9 fm - w niedziele - od 10:00 do 11:30) przydałoby się więcej muzycznych sygnałów, przerwywników bądź wypełniaczy (gdy do końca audycji brakuje - powiedzmy - minuty). Na te ciągłe narzekania zareagował jeden z moich synów i wreszcie rozwiązał ten problem. Skorzystał ze sztucznej inteligencji (SI), której zlecił stworzenie krótkich klipów dźwiękowych, by powstała piosenka. Podał kluczowe słowa, które powinny znaleźć się w tekście: LONDON, TWOJE RADIO, POLONIA i określił styl muzyki. Sztuczna inteligencja wykonała zadanie.

Nie zachwyciła mnie ta jej twórczość (zwłaszcza tekstowo), ale zanoszę się na to, że niebawem pojawią się kompozycje, z których będziemy zadowoleni, może nawet będziemy je podziwiali.

Idąc za ciosem, przez "twórczą maszynkę" spróbowałem przepuścić jeden ze swoich wierszy. Rezultatem się nie zachwyciłem, ale i nie byłem nim rozczerwony. Gdy dałem do posłuchania znajomemu i powiedziałem, że to twórczość SI, był mile zaskoczony. Skomentował tak: - Będą kiedyś z tego ludzie.

Tak bardzo wszystko się zmienia, że trudno się z nim nie zgodzić.

Tu muszę dodać, że to, co Państwo właśnie czytają, napisałem osobiście, bez użycia sztucznej inteligencji, natomiast nagrania wiersza (lub wierszy) jako piosenek postaramy się zaprezentować w którymś z majowych programów Twojego Radia.

Tadeusz Żochowski



Sziler Financial Services
Life Insurance

Mortgage Life Insurance
Disability * Travel * Visitors * Ins.
Benefits * RRSP * Education * Plans

Arleta Sziler (B.Eng)
Licensed Insurance Broker

(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com





www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663

NIEDROGIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



EDWARD LESZCZYŃSKI (1880-1921)

GDY MŁODOŚĆ TĘTNI

Gdy młodość tętni, życie jest jak wino,
czas – jako czara z cudnego kryształu,
z którego krople dni upojnych płyną
niezdolne nigdy zgasić pragnień szatu.

Gdy młodość tętni, wiosny są wonniejsze,
gorętszą krasą rozedrgane lata;
dusza jest tonią, gdzie drzenie najłżejsze
z harmonją istnień miłośnie się splata –

Świat krajem baśni, a podróż – przygodą,
wystańcem losu każdy nowy człowiek;
uśmiech najmilszej królewską nagrodą,
a objawieniem błysk z pod cudnych powiek.

O, wtedy każde jej słowo najprostsze
jest jak niesiony muzyką erotyk –
a czasem zalśni niby stali ostrze,
a czasem koi, jak ręk cichych dotyk.

Gdy młodość tętni, wszystkie świata dzieje
naszej przyszłości kładą się pod stopy
i uskrzydłone wiodą nas nadzieje
przez tęczy bramę na niebieskie stropy.

– Wszystko jest dla nas – i wszystko ucieka,
na widnokręgach mgłą zasnute siną
i jeszcze nęci zdaleka – zdaleka – – –
– Gdy młodość tętni, życie jest jak wino.

Od redakcji: zachowana pisownia z wydania w 1923 r.

POLONIA W LONDON

MAJ

KOMUNIKATY – ZAPROSZENIA

Podajemy wydarzenia (także święta kościelne) zgłoszone podczas zebrania międzyorganizacyjnego w styczniu bieżącego roku – z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu.

3 maja (piątek) – zespół Cracovia zaprasza do sali parafialnej na uroczystość z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja. Początek po wieczornej mszy świętej – około godz. 20.00.

5 maja (niedziela) – pierwsza Komunia Święta, a od 7 do 10 Białej Tydzień.

26 maja (niedziela) – siostry urszulanki zapraszają do sali parafialnej na Wspomnienie św. Urszuli Ledóchowskiej.

CZERWIEC

1 czerwca (sobota) – festiwal Cracovii w Nilestown.

2 czerwca (niedziela) – w Victoria Park w sąsiedztwie czołgu Holy Roller stanie ławeczka ufundowana przez londyńskie Koło SPK.

POLSKIE STOWARZYSZENIE NARODOWE

zaprasza do ośrodka letniego w Nilestown w nadchodzącym sezonie 2024

Obecnie trwają intensywne przygotowania boisk i terenu do sezonu piłkarskiego, który oficjalnie rozpoczyna się już z początkiem maja. Na naszych boiskach o gole i puchary będą walczyć zawodnicy różnych drużyn, zarówno młodszy, jak i starsi. Na zakończenie sezonu, w dniach

7-8 września odbędzie się jubileuszowy 25. turniej drużyn polonijnych

Prace remontowe trwają również na hali. W ubiegłym roku wyremontowana została męska łazienka, a obecnie dobiega końca remont łazienki damskiej.

1 czerwca - w sobotę - Cracovia zaprasza na swój Festiwal

Jak zawsze udział zapowiedzieli inne zespoły polonijne

16 czerwca - w niedzielę - zapraszamy na Piknik Parafialny

Tradycyjnie na piknikach możemy spotkać znajomych, zjeść coś dobrego i rozweselić się dobrym trunkiem, a dzieci mogą mile spędzić czas na placu zabaw.

PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)

MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520



MEDCEN PHARMASAVE

519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.

zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 31 maja 2024 r.; nie dotyczy leków na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...

Jan Lemański (1866 – 1933)

WILK USPOŁECZNIONY

Wilk pewien, za młodu, pojmany był i wychowany przez ludzi; ale nauczywszy się ich mądrości, zbiegł do boru i przystał do gromady zwyczajnych dzikich wilków, którym obce było dobroczynne uspołecznienie światła.

W dzikiej gromadzie panował obyczaj, iż jeżeli kto poteć stoniny upolowywał, to go przywlekał do boru, gdzie wszyscy wilcy on łup szarpali i żarli, a wytartszy gęby, uważali całe to zajście za rzecz zupełnie zwykłą i ze stosunków wilczych istoty wynikającą. Wilk uspołeczniony z biesiad tych chętnie swoją dziel zabierał.

Atoli zdarzyło się i jemu samemu poteć stoniny u swoich dawnych mądrości spotecznej nauczycieli upolować. Który poteć do boru gdy przywłókt, i całego zjeść od razu nie mogąc, chciał go z ludzkiej przezorności pobudek w ziemię na jutro zakopać, aliści przyszła

gromada i obyczajem swoim zjeść resztę potcia życzyła. Co widząc, Wilk uspołeczniony rzekł jej:

– O najmiłsi wilkowie! Nim zreć ten poteć zaczniecie, posłuchajcie stów moich.

Zaczem zrobiło się cicho i Wilk uspołeczniony mówił:

– Jako nas matka loika uczy, ja, do waszej gromady należąc, jestem jej przynależnością, i wszystko, cokolwiek w posiadaniu swoim być widzę, należy do was wszystkich, czyli jest dobrem ogólnem.

– Juścić, że tak – rzekła gromada.

– Jeśli więc, o najmiłsi, ja mam, dajmy na to, poteć stoniny, to i wy go macie. Zali nie tak?

– Juścić.

– A jeżeli ja utracę ten poteć, to i wy go wachać nie będziecie? A przeto, o najmiłsi, moja krzywda jest

krzywdą waszą. Kto mnie skrzywdzi, ten skrzywdzi ogół, czyli wszystkich. I jeśli mnie odbierzecie poteć, to tak, jakobyście go odebrali sobie. Zali nieprawda?

– Ano juści – zamruczał ogół, czyli wszyscy.

– A przeto mówię wam: poszli won!

Zaczem praw loicznych szanując niezmówność, gromada odeszła. A tak mądrym wybiegiem Wilk uspołeczniony swój obronił poteć i żył nim jeszcze dni kilkoro.

Żaś gromada, jakkolwiek kruczeniem brzucha wątpliwość zaświadczała, w loicznym ukontentowaniu zupełnem, mrąc z głodu, pozostała.

Źródło:

Jan Lemański. Proza ironiczna. Wyd. Gebethner i Wolff. Warszawa-Kraków. 1904. Zachowana pisownia oryginału.

Strony Internetowe

projektowanie - tworzenie - pozycjonowanie
znaki - grafika - fotografia

W NAJLEPSZYM ŚWIETLE - Z NAJLEPSZEJ STRONY

Obejrzyj nasze portfolio na <https://digibee.net>

Mówimy po polsku - tel. 519 - 685 - 3904

 **digibee.net**
CUSTOM WEB DESIGN

Warto tu zaglądać

skaner.net

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



www.alicias.ca

bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski

Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00